kulturaonline.pl
KULTURALNY ROZKŁAD JAZDY

Głupcy, ironistki i zakrzywienie czasoprzestrzeni

2014-05-15 Magdalena Zamorska

Adam Kamiński, kurator X. jubileuszowej edycji Mandala Performance Festival, postawił tym razem na poczucie humoru i eksperyment. Przeczytajcie relację z wrocławskiej imprezy.

Różnorodnym wydarzeniom scenicznym, towarzyszyły na Mandala Perfomance Festival panelowe spotkania z **Jadwigą Majewską** i **Anną Królicą**. Autorkami opublikowanych w ostatnich miesiącach pozycji, przybliżających polskiemu czytelnikowi kluczowe zagadnienia teorii i historii tańca współczesnego, krytykę taneczną po 1989 roku i praktykę "nowego tańca" w Polsce. Zarówno zagraniczni goście, jak i rodzimi artyści zaprezentowali wysokiej klasy spektakle i performanse.

Słodycze z wieprzowiną

Clara Saito i Nicolas Roses/mat. prasowe

Clara Saito i **Nicolas Roses** zatytułowali swój spektakl **"All the candies have pork", czyli:** "*Wszystkie słodycze zawierają wieprzowinę*". Korzystając z lokalnych, staropolskich sposobów obrazowania można by powiedzieć: *w każdej beczce miodu jest łyżka dziegciu*. Tematem spektaklu jest więc ździebko goryczki i niesmak, lub może raczej to, co starożytni estetycy japońscy nazwali *wabi-sabi*, czyli pięknem niedoskonałości. Dlatego pokazowi technicznych umiejętności (taniec klasyczny, indyjski, akrobatyczny) będzie towarzyszył **pokaz strategii performerskich, pozwalających wykorzystać pozorny błąd w sztuce**.

Początkowo pod względem zamysłu i konstrukcji spektakl przypomina *Live on Stage* **Janusza Orlika** (pokazywany na festiwalu w roku 2009). Osią wydarzeń scenicznych staje się jednak nie sam pokaz, ale właśnie porażka, wyjątkowa wartość elementu zaburzającego scenariusz. **Artyści od początku do końca prowadzą z widzami grę; ich strategia polega na bezustannym łamaniu złożonych obietnic – i nie warto im ufać**. Zawieść się mogą nie tylko ci, którym sprawia przyjemność obserwacja dobrze wytrenowanych ciał, ale również ci, którzy czerpią satysfakcję z głębokiej, emocjonalnej identyfikacji z performerem. Ich pragnienia zostaną obnażone – a odbędzie się to w sposób niezwykle radosny i bezpretensjonalny.

Kampowy Kant

Pink Mama Theatre/mat.prasowe

Grupa **Pink Mama Theatre** w najnowszym spektaklu "**Psittacus Erithacus"** po raz kolejny zaproponowała widzom wizytę w wyrafinowanym estetycznie królestwie. Spektakl jest kampową farsą. Inspirację stanowił dramat **Thomasa Bernhardta "Immanuel Kant"**, w którym filozof w towarzystwie żako (papugi szarej), płynie do Ameryki przyjąć tytuł doktora *honoris causa* i odzyskać wzrok. **Jego towarzysze trafili do spektaklu Pinków jednak z zupełnie innych bajek**. Fryderyk, Bernhardtowska papuga, wystąpi pod łacińską, frapującą i budzącą niejednoznaczne skojarzenia nazwą gatunkową Psittacus Erithacus. Ludwika Ernsta zastąpi Tadzio, który nie tylko imieniem, ale również anielską fizjonomią i ujmującą bezpretensjonalnością przypomina chłopca-inspirację z "**Śmierci w Wenecji" Luchino Viscontiego.**

Przepych mesy-salonu, dekadencja i radosna degrengolada podróżujących 1. klasą elit został zaprezentowany należycie: podłoga zasypana delikatnym puchem i pierzem, dumne porcelanowe barany, cekiny, brokat i szampan. Zabrakło jedynie przepisowych truskawek. **Przez ponad dwie godziny widzowie śledzą więc grę toczoną przez niedomagający rozum Kanta i jego... ptaka.** Atmosfera klubów gejowskich, skrzące się legginsy Psittacusa i inicjowane przez niego ekscesy (piękna scena "rzymskiej" orgii w porcelanowej wannie stworzonej ze wspomnianych już baranów) oraz choreografie rodem z teledysków z lat 70. pozwalają zanurzyć się w rzeczywistości zmysłowej i brutalnej, dramatycznej i onirycznej.

Ironistki na ustawkach

Plakat imprezy

Również **Magda Tuka** i **Anita Wach** w **"Fight, Fight that's all we can do"** zaoferowały widzom do skonsumowania sporą dawkę "radochy". Podjęły temat kulturowej (nie)akceptacji i (nie)widzialności walki, przepychanki i fizycznej konfrontacji. Zrealizowały go z charakterystycznym dla ich wspólnych performansów zjadliwym poczuciem humoru. Prześmiewczo używając zarówno kanonicznych dla popkultury fraz ("wszystko dla rodziny", "Apocalypse Now"), jak i określeń zabawnych prawdopodobnie jedynie dla wtajemniczonych w dyskurs tańca współczesnego ("wrestling konceptualny"), wypełniły przestrzeń energią niewinnej bitewki. Wśród walczących pojawiła się na przykład Syrena, używająca martwej ryby jako oręża i brunatny młodzieniec policzkujący ją w rytm kultowej pieśni **Marlene Dietrich** "Sag Mir Wo Die Blumen Sind" (to tylko wybrane przykłady!).

Kluczowym elementem projektu były nagrania wideo "walk ulicznych”, których uczestniczkami były same performerki – wykostiumione i uszpilkowane. Ich stylizacja sprawiała, że **publiczne "ustawki" dezorientowały w komiczny sposób przypadkowych przechodniów**. Stawiając ich w niezręcznej sytuacji bezradnych, pasywnych widzów.

Pojawił się również popularny w dyskursie sztuk performatywnych wątek archiwum, realizowany oczywiście w formie prześmiewczej i krytycznej. A mianowicie, ostatniej walce performerek ustylizowanych na postaci z malowideł egipskich towarzyszyła wideo-animacja: dwaj egipscy "fajterzy” zarysowani jeden w bieli, a drugi w czerni. Jak wiemy, ówcześnie to odcień karnacji postaci z malowideł określał jej płeć. Tym samym **pozy i pozycje przyjmowane przez splecione ciała stawały się podejrzanie dwuznaczne**. Stawiając pytanie o zasadność praktyki odczytywania znaczeń z nieruchomych, dwuwymiarowych reprezentacji ciał. W ten rodzaj praktyki rekonstrukcyjnej zaangażowany jest chociażby **Teatr Chorea**, próbujący odnaleźć trop starogreckiego tańca w figuracjach pojawiających się na wazach, amforach i kraterach.

Jarmarczna stadionowość

Projekt **Agaty Maszkiewicz "Polska”** najłatwiej określić za pomocą frazy "pasztet, smalec i ogóry kiszone". Bo właśnie gruba rubaszność i jarmarczna ludyczność są jego tematem. I bynajmniej nie chodzi o przeprowadzoną językiem performansu analizę tradycji ludowej. **Pod polską strzechą znajdziemy kultywowane w miasteczkach i metropoliach zwyczaje i ulubione rozrywki ludu polskiego**. Powracający symbol Stadionu przywodzi na myśl sport narodowy, jakim jest oglądanie "mecza” z browarkiem w dłoni. Jak wiemy, zanim z okazji Mistrzostw Świata Euro 2012 przywrócono warszawskiemu stadionowi właściwą mu funkcję. Przez lata pełnił rolę hiper-jarmarku, pchlego targu, na którym można było nabyć "zbawienie” w formie rozmaitych rozmaitości.

Od świata konsumpcji dla ubogich, do świata sportu prowadzi kręta droga, chociażby poprzez rynek ciał na sprzedaż, bujnie kwitnący w trakcie igrzysk. **Odpust całkowity można uzyskać konsumując jak, i gdzie popadnie**. Performans taneczny Maszkiewicz w ironiczny sposób odnosi się do tych zagadnień, w towarzystwie powracającego tematu oberka. Ciało pełni rolę dostarczyciela wrażeń, siedliska rozrywki. "Zabawne” są odkształcone, pokiereszowane ciała sportowców, których porażkę powtarza ciało performujące na scenie. "Śmieszne” są grube i obleśne dowcipy przekraczające granice poprawności politycznej i tak zwanego dobrego smaku. W końcu "wesołość" budzą konwulsje ciała, groteskowo odnoszące się do fizyczności ruchów frykcyjnych.

Żarcie, bzykanko i dźwięk wuwuzeli to rodzimy odpowiednik greckiego zawołania "wino, kobiety i śpiew”. Spektakl świetnie wpisuje się w dyskurs krytyczny, obecny w takich produkcjach, jak film fabularny "**Wesele” Wojciecha Smarzowskiego** i dokument "**Czekając na sobotę” Ireny** i **Wojciecha Morawskich**.

Kobiece stereotypy

Zupełnie inaczej kreuje przestrzeń współobecności **Agata Siniarska,** rezydentka Solo Projektu 2013**.** W spektaklu **"Śmierć 24 klatki na sekundę albo zrób mi tak jak w prawdziwym filmie..."** podejmuje się performatywnej analizy kliszy kulturowej: kobiety jako istoty pięknej, aczkolwiek niemej. Zagadnienie stereotypizacji kobiet w kulturze popularnej i mediach od półwiecza funkcjonuje zarówno w dyskursie akademickim, jak i w sztuce. Początkowo wydaje się, że artystka z puli dostępnych środków wybiera te najbardziej ograne: **blond peruka, kostium podkreślające „atrybuty” kobiecości, właściwe upozowanie ciała...** Cielesna reprodukcja figury kobiecości charakterystycznej dla kina niemego, wydaje się zabiegiem wyjątkowo banalnym, powieleniem popularnej w dyskursie genderowym kalki. A jednak, dekonstrukcja jest wciąż możliwa!

Mimetyczne odtworzenie okazuje się wywrotowe dzięki bardzo prostemu zabiegowi. Tancerka-performerka odzywa się głosem własnym – "rechotem” (nie sposób znaleźć właściwszego określenia) wydobytym z krtani.

Dystrofia języka (jego zaawansowany zanik) pozwala jej usytuować się w przestrzeni komunikacji rodem z niemego kina. Kieruje uwagę na prosty fakt przypisywania aktorkom formuł wypowiedzi pasujących do ich ekranowej prezencji. Ten drobny zabieg, niewielkie przesunięcie, obarcza widzów odpowiedzialnością za nieuzasadnione nadpisywanie tego, co zostało nam dane jedynie wizualnie. Efekt jest wyjątkowo komiczny. Nie-język artystki ewokuje u widza serie przypadkowych i nie-niewinnych skojarzeń (na przykład łaszący się piesek czy jęki rozkoszy seksualnej), które wypełniają hybrydyczną przestrzeń: przestrzeń współdzieloną przez ciało i jego wizualną reprezentację.

Zakrzywiona czasoprzestrzeń

Camara i Sado na scenie/mat. prasowe

Juan Pablo Cámara i **Maciej Sado** w spektaklu **„Was it a car or a cat I saw**?" badają zagadnienie subiektywności postrzegania czasu. Początkowo przestrzeń wypełnia jedynie przenikliwy dźwięk (muzyka?) powietrza wypuszczanego z **dwóch** balonów. Ciśnienie maleje, tempo spada... Czas zmienia wektor. Performerzy poruszają się bardzo uważnie. Ich działanie sprawia wrażenie odtwarzania partytury ruchowej wstecz i na dodatek w zwolnionym tempie. W pewnym momencie, w chwili spotkania zatrzymują się, by przywrócić czasowi "właściwy" kierunek i podążać dalej już wspólnie.

Niezwykle powolny spacer w duecie łączy się z rozmową, a może raczej rozmówką (składnia wypowiedzi bardzo przypomina poprawnie zbudowane zdania pojawiające się w podręcznikach językowych i właśnie "rozmówkach"). Co ciekawe, rozmawiający planują spotkanie towarzyskie w "czasie wolnym". Spektakl lokuje widza w zakrzywieniu czasoprzestrzennym. Jako ostatnia prezentacja festiwalowa, doskonale się sprawdza w roli "spowalniacza". Niezbędnego po trzech dniach performatywnych szaleństw.

*Podczas festiwalu można było także uczestniczyć w projekcie performerskim **Aurory Lubos "Akty",** obejrzeć trzy spektakle: **"Historię brzydoty" Anny Piotrowskiej** i **Wrocławskiego Teatru Pantomimy** (nasza recenzja tutaj) oraz dwie premiery, **"Quaerere" Anity Szurek i Tomka Pomersbacha** i **"Ojców" Macieja Prusaka, Piotra Łukaszczyka, Tomasza Maśląkowskiego, Patrycji Hefczyńskiej i Marty Giergielewicz.** X Mandala Perfomance Festival trwał od 9 do 11 maja. Jego organizatorzy to: Biuro Festiwalowe Impart 2016, Centrum Inicjatyw Artstycznych*